No 6. **Rok 1.**

NIEPODLEGŁOŚĆ.

Dziennik polityczny, ekonomiczny i naukowy.

WARSZAWA — SOBOTA DNIA 5 WRZEŚNIA — 1863 r.

Warszawa 4 września.

Półtora miesiąca mija od wręczenia not moskiewskich trzem gabinetom, interwenjującym dyplomatycznie. W ciągu tych czterdziestu kilku dni jeden tylko zaszedł fakt ważny, odrzucenie przez Austrję proponowanéj z Rossją konferencji trzech mocarstw zaborczych, nastąpione z szybkością, która z razu mogła budzić dobrą otuchę i niejaką wiarę w szczere chęci Austrji odróżnienia się od dwóch drugich zaborców, zerwania z świętym przymierzem i przyjęcie przez nią idei słuszności dobrze zrozumiałego interesu europejskiego. Otucha ta rozwiała się w krótkim przeciągu czasu. Wychwalona zgoda trzech mocarstw rozpadła się, gdy przejść miano od dyplomatycznéj gadaniny do bardziéj stanowczych, chociaż tylko dyplomatycznych, kroków. Mocarstwa nie mogły się zgodzić ani na zbiorowe, ani na jednobrzmiące noty, bo te wyglądałyby na ultimatum, któreby za sobą mogło pociągnąć konieczność czynu. Postanowiono pozostać przy formie dawnej not różnobrzmiących, na powtórzenie poprzedniego kroku, którego jedynym skutkiem był ów policzek, dany im przez dyplomację moskiewską, a zniesiony z tak przykładną uległością, stanowiący istotny i niesłychanie dla przyszłości Europy ważny tryumf moskiewskiéj dyplomacji. Jeżeli dziś moskwa osłabiona, bez ludzi i pieniędzy, bezsilna w obec powstania, rozpoczętego tylko z rozpaczą w sercu, bez materjalnych z początku środków, przybiera tony mikołajewskie z przed krymskiéj wojny, jakichże rozkazów i deptania spodziewać się od niéj mogą papierowi obrońcy prawa europejskiego, gdyby moskwa wyjśc zdołała calo z dzisiejszego przesilenia i na siłach się wzmogła.

Jeżeli treść poprzednich depeszy trzech mocarstw rozgłaszaną była krzykliwie wprzód jeszcze nim te depesze odeszły, około dzisiejszych głębokie panuje milczenie. Dzienniki paryzkie wprawdzie podawały tę treśc, ale ich słowa nie mają żadnéj autentyczności, gdyby zaś ją miały, wskazywałyby dobitniéj poniżrnie trzech mocarstw. Milczenie to uważać można nie za tajemniczość siły, wielkie przygotowującéj czyny; ale za milczenie wstydu i bezsilności. Milczenie to jest tak zupełne, że dotąd nie ma nawet pewności urzędowéj, czy owe depesze zostały czy nie zostały wręczonemi.

Co było przyczyną téj bezsilności? Brak zgody i trwoga jasnego postawienia celu. Anglja, Austrja i Francja, po pół-wiekowém doświadczeniu, mniéj chcą rozumiéć kwestję polską, niż ją rozumiały r. 1814, kiedy zawarły traktat zaczepny i odporny z dnia 3go stycznia przeciw Rossji i Prussom. Przyznają wprawdzie, że stan dzisiejszy sprawy polskiéj stanowi niebezpieczeństwo dla Europy, dają nieśmiało do zrozumienia, że zachowanie się moskwy jest hańbą cywilizacji; gadając o liberalizmie, nie są w stanie dojść do takiego zbiorowego postanowienia, do jakiego doszli wyżyty Talleyrand, reakcyjny Metternich i zachowawczy torys Castelreagh. Mówiąc pół-gebkiem o niebezpieczeństwach dzisiejszego stanu Europy, udają, że nie wierzą własnym słowom, a zaprawdę niebezpieczeństwa te istnieją, są dwoistego rodzaju i większe nieskończenie, niż się zdaje przypuszczać potulna interwenjująca dyplomacja.

Kto z trzech największą zawadę do zgody stanowi?

Anegdotyczna część historji tych dni czterdziestu zwala winę na gabinet angielski. W istocie, ton prasy londyńskiéj tak się zmienił od miesiąca, tyle fałszów, bredni i niechęci względem nas tam spotykamy, iż wiedząc, jak dane słowo ministerjalne może w Anglii wpływać na dzienniki nieprzyjazne wszelkiemu energiczniejszemu postąpieniu, widać w téj nagłéj a nie dającej się racjonalnie wytłomaczyć zmianie, chęć ministrów otumanienia opinii publicznéj, skrzywienia jéj, sprowadzenia z dotychczasowéj drogi, by ni konsekwencję swego postępowania ukryć za tym sztucznym zwrotem głosu publicznego. Zarzut winy jednak nie do samego Londynu ograniczyć należy; Londyn może tylko oddaje usługi, jakich od niego wymagają, ukrywając swą grę za tym parawanem.

Jest to ta sama drażliwa polityka, która skrzyżowała projekta naszych działań w 1854 i 1855 r., a służąc pozornie zachodnim mocarstwom, sparaliżowała zamierzone przez nas roboty. Wprawdzie odprawa dana przez hr. Rerberg ks. Gorczakow, zdaje się dowodzić wystąpienia Austrji ze świętego przymierza i stanowi porażkę ważną dyplomacji moskiewskiéj, ale ta porażka jest więcéj pozorną niż rzeczywistą, a wystąpienie to, nie będąc stwierdzone żadnym istotnym czynem, może być tylko zwyczajnym targiem dla politycznego zarobku. Moskwa, dzięki powstaniu naszemu, nie może na teraz myśléć o Konstantynopolu i o odzyskaniu Dunaju, Austrja też nie myśli ostatecznie z nią zrywać, inaczéj, po ostatniéj nocie ks. Gorczakowa, mielibyśmy już ślady przymierza między nią a Zachodem. Zamiast tego, mamy tylko dowód większego rozdziału.

Trzy depesze jednak doszły, zostały lub zostaną wręczone, a car moskiewski zwołał radę jak na nie odpowiedziéć. Do téj rady wezwani, w. ks. Konstanty i Murawiew, dwaj pacyfikatorowie. Z téj rady wyniknąć może:

1) albo powtórne odrzucenie przedstawień mocarstw;

2) albo przyzwolenie na konferencje ośmiu lub pięciu, co po poprzedniéj odpowiedzi byłoby ze strony cara moskiewskiego nielogicznością, dającą się tylko usprawiedliwić groźbą istotnego czynu ze strony mocarstw;

3) albo nie będzie żadnéj odpowiedzi, z wyjątkiem pokwitowania z odbioru depesz, z zaostrzeniem na miejscu znanych środków pacyfikacyjnych moskwy: mordów, rzezi, pożogi. konfiskat i sybirskiéj wysyłki.

Być nawet może, iż owemu powiększeniu mordów i rabunku towarzyszyć będzie jaki akt łaski, podobny do amnestyi kwietniowéj, a będący szyderstwem z Europy. Być może, iż w takim razie Francja każe wyjechać swemu ambasadorowi za urlopem by skandal nie był za wielki, a dzienniki będą mówić o odosobnieniu moskwy. Z ta niedorzecznością, wskazującą tylko albo złą wiarę, albo zupełną nieznajomość stosunków, spotykamy się dość często po szpaltach organów półurzędowych. Moskwa drwi sobie z tego. Państwu, przystępnemu tylko od jednéj zachodniéj granicy, odosobnienie dypłomatyczne może być obojętném, chociażby nawet istniało. Tém bardziéj zaś z tych gadanin moskwa drwić sobie może, bo to odosobnienie nie istnieje, a pozorne byłoby na rękę moskwie, bo ją uwalnia z pod niedogodnéj kontroli.

Fakt tajnego przymierza między moskwą a Prussami wątpliwości nie ulega, był on konieczném następstwem konwencji z dnia 8go lutego, a pan Bismark w końcu lipca miał zawiadomić gabinet londyński, że Prussy atak na Rossję będą uważać jako casus belli, przeciw nim wymierzony. To oświadczenie Pruss powinno było tylko wyjaśnić położenie i wskazać, że jest takie same, jakiém było w 1814 r., kiedy chytrość i fałszywe obietnice byzantyńskie cara Alexandra Igo potrafiły uśpić obawę przebudzonych na chwilę trzech rządów europejskich.

W obec tego położenia, które dotychczas wskazuje, że dla dyplomatyzującej Europy prawo narodów jest czczym wyrazem, a gwałt i siła jedyną kierującą rzeczywistością, że uczucia honoru narodów i rządów mogą być przez dyplomatycznych stylistów wystawiane bezkarnie na poniewierkę i szyderstwo; w obec téj bezsilności, téj niedorzecznéj a tak nędznie zakończonéj kampanii dyplomatycznéj, gdzież w téj chwili się znajduje klucz położenia?

Klucz położenia nie w Paryżu, Wiedniu lub Londynie; klucz położenia nad Wisłą, nad Niemnem, nad Dźwiną, nad Dnieprem.

Panami położenia dziś my jesteśmy, o ile zdobędziem się na to utrzymywaniem zgody dotychczasowej w narodzie, wytrwałością w ofierze, bohaterstwem w boju.

Bóg błogosławił nam dotąd, ręka jego widomie nas wspiera.

Powstanie nasze w jego wojennéj formie trwa już miesiąc ósmy, z każdym tygodniem silniejsze, już dziś trwa ono dłużéj niż wojna w 1831 r. przez ojców naszych prowadzona, z całemi zasobami uorganizowanéj starego żołnierza armji, arsenałów, fortec, Bóg błogosławić będzie daléj jak dotąd.

Nasza wolność, nasza niepodległość, to sprawa Boża, to Boże Królestwo, którego tyle zdobędziem, ile go piersiami swemi obejmiem, ile go ściągniem potęgą wiary.

Ta wiara w Bożą opiekę, w świętość sprawy, w siebie samych, stworzyła dotykalny fakt, powstanie, ta wiara stworzy inne, równie potężne i dotykalne fakta.

RZĄD NARODOWY.

Na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych, w skutek raportu Naczelnika Województwa Augustowskiego, podaje się do wiadomości, że Obywatele: Eugenjusz Rembieliński z Jedwabnego (jeszcze w miesiącu marcu), Henryk Starzyński z Klukowa, Kazimierz Starzyński z Pietkowa, Michał Starzyński z Nowodworów, Adam Roztworowski z Stelmachowa, Roman Roztworowski z Kowalewszczyzny, wydalili się z miejsc zamieszkania bez zezwolenia Władz Rządu Narodowego.

Ogłoszono w dziennikach, jakoby Rząd Narodowy jednemu z świeżo mianowanych przez Ojca Świętego Biskupów, zabronił konsekracji pod karą śmierci. Oświadczamy, że wieść ta jest najzupełniejszém zmyśleniem; że Rząd Narodowy nigdy nie wydał i nie wyda żadnego rozporządzenia, wkraczającego w sferę władzy duchownéj; że od początku powstania, nietylko w niczém nie zagrażał bezpieczeństwu osobistemu i własności duchowieństwa w ogóle i pojedynczych osób, ale owszem, miał je pod swoją opieką przeciwko gwałtom najezdniczéj moskwy; że nie miał nawet przyczyny zagrażać komukolwiek z duchownych jakiemibądź karami, gdy postępowanie całego duchowieństwa naszego, pełne cnót chrześciańskich i przywiązania do Sprawy Narodowéj, nie daje żadnego do gróźb powodu, ale jedna powszechną cześć dla religii i poszanowanie dla sług Ołtarza.

Jako dowód pacyfikacyjnego usposobienia księcia Konstantego, podajemy następującą wiadomość:

Sąd wojenny skazał Żeglińskiego na 6 lat Sybiru. Wyrok posłano do konfirmacji Konstantemu, który podniósł karę o kilka stopni, zmazał wyrok i napisał: »razstrelat'«.

LIST OTWARTY

Naczelnika sił zbrojnych dwóch Województw Podlaskiego i Lubelskiego,

DO

Obywateli posiadaczy dóbr ziemskich w tychże Województwach.

W obec lejącéj się krwi na całym obszarze ziem Polskich. dzisiaj, kiedyśmy już wszyscy wyrzekli, że przed nami tylko bój i ofiary, Żołnierz odzywa się do Was, synowie Ojczyzny, z przekonaniem, że zrozumianym przez Was będzie z wiarą że żądaniu jego zadość uczynicie. Był czas, gdyście tylokrotnie zrażeni, tak często upadający, obawiać się mogli skutków, jakie ciągnie za sobą krwawa wojny chimera. Takeście sądzili, i nie powiem, byście do tego powodów nie mieli —parzeni, chłodnieliście, wreszcie, miłość to kraju wasza serdeczna zakreślała wam tę drogę.—Lecz zagrała trąbka bojowa,—znikły odcienia w Narodzie,—my wierni swym świętym tradycjom przeszłości, stanęliśmy młodzi pod chorągwią, by walczyć i ginąć,—wy nieśliście nam mienie wasze, otwieraliście serca,—starcy z dziewczęty szlachetnemi poklękliście u podnóży krzyżów, rozsianych tak gęsto po naszéj ziemicy, i wywoływaliscie z nieba błogosławieństwo na głowy walczących.—Potém już zgodnie między wszemi ludy naszemi,—nad Bohem, Nie-

mnem, Wilją, nad Wieprzem, Wisłą i Bugiem, nad Wartą aż do Noteci, wszędy jednozgodnie zabrzmiała piosnka: »Jeszcze Polska nie zginęła.«—Wykołysani przez żony wasze synowie, nauczeni téj piosnki, wespół z pacierzem codziennym—żołnierzami rzucili ją w świat, podjęły ją massy, zaśpiewały,—i już dzisiaj tylko leci a leci, i coraz większą przestrzeń ogarnia. Ale czy dosyć, Obywatele, gdy duch jest silny—a środków nie ma do działania? Czy dosyć, że się skupiamy w koło wojennych chorągwi naszych, gdy obronić ich czem nie mamy? Czy dosyć, żeśmy wytrwali i patrzący śmiało na burze co przed nami—szydząc, że nas nie złamią,—kiedyśmy bez butów, odzienia, łachmanami okryci,—a przed nami wróg,—i mrozy, niedola i choroby.—Pomocy bracia! pomocy!—Kraj nad przepaścią.—Europa bawi się naszém cierpieniem, trzyma nas pod swym dyplomatycznym skalpelem, chcąc widać doświadczać, czy naród bardzo straszny, kiedy zeń szydzą, szy w ludach krew już zakrzepła, a życie ich przeszło tyranom w daninę.—Znikąd nadziei! znikąd! Siłą swoją tylkośmy silni!—Rachujmy na nią, nie upadniemy, bo wielką jest ona, byle jéj użyć umiano.—Patrzcie na otwartą kartę dziejow naszych.—Gdzie nam kto kiedy przyszedł z pomocą? Bano się nas, gdyśmy byli silni, na osłabionych każdy szpony ostrzył.—Taka jest taktyka monarchów, tak jest wszędzie, tak będzie zawsze, dopókąd ludy góry nie wezmą.—Na siebie patrzmy tylko! Za Bolesława Śmiałego cała szlachta wyginęła z kraju,—szli, a nie wiedzieli gdzie i po co,—Król tak chciał, Rzeczpospolita wymagała, to było dosyć dla niéj.—Role zarzucano, żony same zostały w domach, bo wychodząc każdy szlachcic i służbę uzbroiwszy zabierał z sobą. A dzisiaj w jakiejż my potrzebie? Nie idziemy po zdobycz, lecz z jarzma ciężkiego wybić się chcemy.—Rzekliśmy sobie: zwycięztwo lub śmierć,—i cofać się już nie będziem. Wyście nam przyklasneli obywatele,—z pomocąście ku nam podążyli.—Dzięki wam,—Ojczyzna wdzięczna swym synom, pamiętać to będzie. Wyciągnięte ręce wasze przyjmujemy w nasze objęcie.—Okrywajcie nas, dajcie nam broń do ręki, my się bić za was będziemy.—Dawniéj kilkunastu tysiącami krocie Turków nasi zwalczali,—i dziś nas tyleż tylko, przeciwko nam krocie,—my je wszystkie zniesiemy,—dajcie nam środki po temu-—Wprawdzie na wojnę obecną wieleście już wyszafowali grosza potem waszym zlanego, ale kraj nad przepaścią.—Administracja nieczynna. Po bitwie pod Żyżynem mogłem mieć sposobność kilka podobnych stoczyć.—Jednym atakiem po drugim elektryzowałbym wzoga, nie dałbym mu czasu do opamiętania się.—I musiałem wszystkie te zamiary zarzucić, bo ładunków nie miałem.—Dajcie mi broń w rękę, z 10,000 karabinów z Województw waszych, przez Boga ja moskwę wypędzę.—Do ogólnego budynku wolności dorzućcież cegiełkę.—Nigdyście ofiar nie szczędzili,—i dziś ich nie poszczędzicie Obywatele.—Rozłóżcie na siebie składkę, by summa miljona wypadła.—Przygotowujcie mundury, bieliznę, każcie szyć kożuszki na zimę,—wszyscy się zlejcie z powstaniem,—jednem słowem sami konspirujcie,—a przy takiéj waszéj pomocy same zwycięztwa nieść wam będę na podziękę.

Dnia 20 sierpnia 1863 roku.

Jenerał *Kruk*.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Zaczynamy sprawozdanie dzisiejsze od działań Wojsk Narodowych w Województwie Płockiem, które pomimo ciągłych wysileń i ofiar bez końca, w ostatnich paru tygodniach wielu klęskom musiały podlegać. Ogólną cechą tych działań jest brak łączności oddziałów, brak wzajemnéj pomocy i widocznego w poruszeniach kierownictwa z góry; przebiegając sprawozdania Naczelnika Wojskowego Jedwództwa Płockiego, widzimy działania prawie autonomiczne oddziałów powiatowych, każdy z nich bije się na swoją rękę i ma się rozumieć musi ponosić klęski, rozproszone bowiem nieliczne partye wtenczas tylko mogłyby stanowczo się opierać najazdowi, jeżeliby w poruszeniach ich była pewna zasada, pewien plan z góry określony; czego nie postrzegamy wcale. Bezwątpienia, smutne to jest, ale złe takie da się naprawić, tém bardziéj, że żywiołow powstańczych województwo to posiada bardzo wiele i od początku walki Narodowéj walczy bez przerwy. Był czas gdy oddziały w Ostrołęckiém i Pułtuskiém okrywały się chwałą, obecnie gdy je przeciwne losy spotkały, mamy prawo cieszyć siebie otuchą. iż niespożyta energia ludu znowu potrafi wziąść górę i przeważyć na swoją stronę szalę losów bojowych. Jakeśmy to wyżéj powiedzieli, trudném jest powiązać mnóstwo większych i mniejszych potyczek, utarczek i starć drobnych w jakąkolwiekbądź harmonijną całość, i dla tego musiemy się ograniczyć opisem tych działań powiatami.

Powiat Ostrołęcki, tak chlubnie zasłużony w historyi powstania narodowego, w ostatnich czasach miał silny oddział Majora Jasińskiego, który w swoim raporcie do Naczelnika Wojskowego Województwa Płockiego następujące o działaniach swoich podaje wiadomości:

Dnia 10 sierpnia oddział mój, składający się z 250 ludzi, stał obozem na lewym brzegu Narwi, pod wsią Sielcem. Tegoż dnia zawiadomiono mię, że moskale w sile 4ch rot piechoty z dwoma działami, dwoma szwadronami konnicy i 100 kozakami przyszli z Pułtuska do Różany i natychmiast przeprawili się przez Narew, w skutek czego mojemu oddziałowi kazałem przejść na prawy brzeg téj rzeki. Oddziałowi Podlaskiemu przyszły na pomoc oddziały z Czyżewa pod dowództwem jenerała Tolla i oddział z Ostrołęki, składający się z jednéj roty piechoty i 170 kozaków.

Dnia 12 sierpnia kolumna z Ostrołęki zaczęła robić przygotowania do przeprawy przez Narew. Na własne żądanie Kapitana Karolego dałem mu 50 strzelców do bronienia przeprawy nieprzyjacielowi z okopów usypanych jeszcze w 1830 r. Wtedy pikiety zawiadomiły mię, że w dwóch innych miejscach przeprawiają się jeszcze moskale. Kapitanowi Masłowskiemu wydałem wtedy rozkaz pośpieszenia na zagrożone punkta. Liczba ludzi, których zatrzymałem przy sobie, była zbyt małą do odparcia kilkakroć liczniejszego wroga; poleciłem więc oddziałom naprzód wysuniętym, aby nie zaprzestając ognia ku zajmowanéj przezemnie pozycyi się cofały.

Bitwa trwała blizko dwie godziny. Kawaleryę ustawiłem na brzegu lasów Myszenieckich, nie chcąc jéj narażać na ogień armatni.

Straty nasze liczebnie małe, ale dotkliwe; zginęli bowiem: Kapitan Karoli, oficer wielkiego męztwa, który niedawno opuścił szeregi moskiewskie; Porucznik Zduńczyk, żołnierz wielkiego poświęcenia i waleczności; oprócz tego zabitych jest 14 szeregowych. Ranni: Porucznik Gromczewski i czterech szeregowych.

Trudno ściśle obliczyć straty nieprzyjacielskie. Narew wyrzuciła dotąd 14 trupów; zabitych swoich moskale pochowali w dwóch dołach. Sądząc po wściekłości, z jaką pobitwie mordowali bezbronnych ludzi, straty ich nie są mało znaczące. I tak: spalili chatę leśniczego z Gostkowa i folwark Magnuszew z całym tegorocznym sprzętem; zabili Bujnego, pisarza w Magnuszewie, Polikarpa Dąbkowskiego w Przeradowie i Księdza Kruszewskiego ze Zgromadzenia XX. Reformatów, który przyjechał do Gostkowa do chorego, wywlekli ze dworu i zakłuli bagnetami. Pisarza prowentowego Rudzkiego we własném jego mieszkaniu ciężko poranili; nawet mała dziewczynka w téj ostatniéj wsi nie uszła wściekłości rozjuszonego żołdactwa, a obywatela Szalę pobito i poraniono.

Oprócz oddziału Jasińskiego, stanęły do walki dwa nowo uformowane oddziały; jeden z samych Kurpiów złożony pod dowództwem Majora Romana, drugi pod dowództwem Dubois, który skupić potrafił rozpierzchły oddział Jasińskiego i można się spodziewać, że przy tak sprzyjających żywiołach do organizacyi powstańczéj, wkrótce znowu będzie pierwszym w Województwie.

Powiat Mławski. Po pomyślnéj dla naszego oręża bitwie pod Dziwami, w któréj dowódzca oddziału Pułkownik Luigi Navone został ranny, dowództwo oddziału przyjął na siebie Kapitan Smajc. W kilka dni po objęciu dowództwa, poprowadził Kapitan Smajc młodego i niedoświadczonego jeszcze żołnierza do bitwy pod Chromakowem. Raport o téj potyczce brzmi następnie:

Dnia 9go sierpnia o godz. 8éj wieczorem doniosła mi żandarmerya, że trzy kolumny moskiewskie maszerują przeciwko obozowi memu pod Bieżoniem położonemu, mianowicie jedna z Mławy, druga z Lipna, trzecia z Płocka. Nie chcąc czekać póki nieprzyjaciel zaatakuje mię z trzech stron, ruszyłem w porozumieniu się z dowódzcą drugiego oddziału Kolbem, ku nieprzyjacielskiéj kolumnie, która nocowała była pod Szreńskiem. W czasie marszu jednak dowiedziałem się, że kolumna już rozkwaterowała się w samym Szreńsku, zamierzyłem więc rozlokować się na brzegu lasu, aby dać wojsku odpocząć, a o świcie zaatakować nieprzyjaciela.

O drugiéj godzinie rano wyruszyłem z obydwoma oddziałnmi na Bieżuń, a po rozdaniu żołnierzom rannego posiłku, wydałem następujące rozporządzenia: mój oddział miał maszerować w linii prostéj z Bieżunia do Szreńska, Kolbego zaś oddział jednocześnie z Bieżunia do Chamska, skąd miał udać się do Szreńska w celu zaatakowania z tyłu nieprzyjaciela.

Przybywszy do Szreńska nie zastałem tam już moskali, którzy o godz. 2éj w nocy wyruszyli ku Poniatowu. Zaraz wysłałem gońców do Kolbego z zawiadomieniem o stanie rzeczy i z poleceniem, aby natychmiast przybywał do Szreńska, w celu połączenia się ze mną i wspólnego poszukiwania nieprzyjaciela. Skoro Kolbe przybył z swoim oddziałem, poleciłem mu udać się do Poniatowa i zaatakować nieprzyjaciela skoro go tylko spotka. Równocześnie ruszyłem z mojemi ludźmi drogą boczną ku Chromakowu z zamiarem zajęcia tyłu nieprzyjacielowi. W drodze dowiedziałem się, że nieprzyjaciel opuścił Poniatowo i zatrzymał się w Chromakowie. Natychmiast posłałem dwóch gońców do Kolbego z piśmiennym rozkazem, donosząc mu, że gdy moskale przystaneli w Chromakowie, zachodzi więc potrzeba, aby bezwłocznie opuścił Poniatowo i udał się ku Chromakowu. Odpocząwszy ze 20 minut, w którym to czasie spodziewałem się, że Kolbe rozkaz mój już mógł otrzymać, wyruszyłem naprzeciw moskali, a w odległości 1,000 kroków od Chromakowa rozkazałem połowie kompanii w szyku tyralierskim postępować, kawaleryą zaś niepokoiłem nieprzyjaciela ze strony przeciwnéj, z resztą oddziału postępowałem w odległości 500 kroków za tyralierami, jednocześnie poleciłem oficerowi od amunicyi, aby jak tylko bitwa się rozpocznie, trzymał się we właściwém oddaleniu, iżby w razie gdyby nas nieprzyjaciel zmusił do odwrotu, zabezpieczyć bagaże przez wycofanie ich do lasu. Zaledwieśmy w szyku takim zaawansowali 100 kroków, kozacy wypadli z Chromakowa i zaatakowali naszą kawaleryę, która ich dzielnie odparła i zmusiła do odwrotu, tyraljerzy śmiało postępując naprzód zabili kilku kozaków, ci jednak zgromadziwszy się znów zaatakowali moich strzelców, którzy również atak odparli. Jednocześnie ukazała się piechota moskiewska w szyku tyralierskim, rozkazałem wtenczas moim kosynierom, pod ochroną ognia tyraljerskiego, pójść do ataku. Ogień bezustanny trwał przez dwie godziny, wszakże nie ustąpiliśmy nieprzyjacielowi ani na krok, atak jednakże kosynierów nie udał się, bo mimo dzielności oficerów swoich, nie mieli odwagi wyprzeć nieprzyjaciela. Obawiając się, aby moskale nie odcięli mi odwrotu, rozkazałem oddziałowi zająć małą wioskę na lewo położoną; rezerwa jednak moja na 500 kroków od wsi wstrzymaną została. Broniliśmy wioski więcéj jak pół godziny, kiedy jednak moskale przypuścili szturm, kossynierzy rozpierzchli się, piechota więc pod ogniem nieprzyjacielskim w zupełnym porządku cofać się była zmuszoną. Jak to spostrzegli kozacy zajęli natychmiast pozycyę pod lasem, chcąc mi odwrót odciąć, rozkazałem więc 20 strzelcom przypuścić atak przeciwko wspomnionym kozakom, przy jakiéj to sposobności zostałem raniony w prawą nogę. Przestraszony tém niepowodzeniem oddział począł się rozpierzchać, kiedy jednak żołnierze moi spostrzegli mnie znów na koniu, nabrali otuchy i porządek szybko zdołałem przywrócić. Nie zadługo jednak drugi strzał otrzymałem w lewy bok, co spostrzegłszy moi ludzie, cofnęli się do lasu.

Podczas boju tego straciłem bardzo mało w poległych i rannych, bo oddział w lesie sformował się zaraz i skuteczny stawił opór moskwie. Odznaczyli się tu mianowicie kapitanowie Pallaccy i Garsthoff, oraz adjutant mój Kurpiński, którzy dzielnością swoją podtrzymywali odwagę całego oddziału.

Ponieważ Kolbe znajdował się w pobliżu placu boju i nie zaatakował moskali z tyłu, ani też żadną pomocą nie poparł mnie, a nie może się wymawiać niewiadomością, przeto winien być pociągniętym do odpowiedzialności prawem przewidzianej.

Jakkolwiek rana moja w prawém kolanie jest ciężka, spodziewam się przecież, że za dwa miesiące będę znów w możności walczyć za wolność Polski.

Zarzut zrobiony Porucznikowi Kolbe, wedle opinji Naczelnika Wojskowego Województwa Płockiego, nie zupełnie jest słuszny. Zapewne obowiązkiem jego było pośpieszyć na odsiecz oddziałowi Kapitana Smajc i zająć tył moskwie, co też i miał zamiar dokonać, lecz napotkane przeszkody stanęły na zawadzie wykonaniu tego planu, któryby zupełną porażką moskwy bezwątpienia został uwieńczony. W czasie wykonania wyżéj pomienionego manewru, Porucznik Kolbe potknął się na zasadzkę moskiewską, po za opłotkami ukrytą, sądząc że to jest główna siła, nie śmiał nacierać stanowczo, a tylko niepokoił wroga ostrzeliwaniem. Po dwugodzinnéj bitwie zaatakowawszy moskwę wstępnym bojem, wyparł ją z obronnéj pozycyi i zaczął ścigać, lecz dwie godziny straconego czasu nie dały już się wynagrodzić, bo główne siły najazdu po rozprawie z Kapitanem Smajc, mogły przybyć na odsiecz uciekającéj zasadzce moskiewskiéj i zmusić oddział Kolbego do cofnięcia się przed przeważającemi siłami.

W powiecie Przasnyskim, oddział złożony ze 163 strzelców, 150 kosynierów i 40 kawalerji, od dnia 14go do 19go sierpnia ciągle był atakowanym przez siły moskiewskie, jak to zamieszczony niżéj raport Naczelnika oddziału Dobrosielskiego przekonywa.

Naczelnik Wojenny powiatu Prasnyskiego donosi pod dniem 20 sierpnia o ruchach swego oddziału:

Dnia 14 sierpnia oddział ten stał we wsi Łazach pod Chorzelowem; dowiedziawszy się o zbliżaniu się przeważnych sił nieprzyjacielskich. zajął pozycję we wsi Dynak. 15go sierpnia oddział pomaszerował do Myszyńca, 17go rano stanął w lasach niedaleko Brodowych łąk. Tu zawiadomiono dowódcę, że nieprzyjaciel idzie w kierunku wsi Cierpięta. Oddział nasz zajął wtedy górzystą pozycje na drodze idącéj z Cierpiąt do Drążdżewy, którą nieprzyjaciel przechodzić musiał. Siły nasze wy-

nosiły 163 strzelców, 150 kosynierów i 40 jazdy. O 1éj godzinie pikiety doniosły, że kolumna moskiewska rozdzieliła się na dwie części, jedna znajdowała się w tyle naszego stanowiska pod wsią Budy-Przysieki, drugiéj kierunek nie był wiadomy. O 2éj godzinie z południa dały się słyszéć strzały w stronie, gdzie znajdowały się nasze bagaże i przednie straże spostrzegły łańcuch tyralierów nieprzyjacielskich o 50 kroków przed sobą. 1szy pluton strzelców pod dowództwem Lenartowicza rozsypał się w linię tyralierską i gęstym a celnym ogniem wstrzymał moskali. Kosynierzy i pozostałe plutony strzelców sądząc, że to był ogień nieprzyjacielski, zaczęły się mieszać. Po drugim wystrzale cofanie się jazdy wywołało jeszcze większy między kosynierami nieporządek, a formowaniu się oddziałów stawała na przeszkodzie gęstwina lasu. Sformowawszy się na nowo pod Cierpiętami, oddział ciągle odpierając ataki moskwy o godzinie 7éj stanął we wsi Zromek. Zabitych ze strony naszéj było 5, nieprzyjaciel stracił 15 ludzi.

Dnia 18 sierpnia o 1éj w nocy popsuwszy most na rzece wyszedł oddział z Brodowych łąk w stronę Oborczysk, nad ranem przeszedł w bród rzekę Omulew i w Oborczyskach spotkał się z podjazdami wroga. Natychmiast przeprawiwszy się przez rzekę Omulwię, zajęli nasi wieś Kieszek, zkąd spiesznym marszem przeszli do Piaseczna w Ostrołęckiem, a nieprzyjaciel znużony marszem, wycieńczony, zaprzestał dalszéj pogoni.

Oprócz tego istnieje w tym powiecie nie wielki oddział jazdy Przasnyskiéj z 52 koni złożony, który przebiegając w rozmaitych kierunkach powiat, wciąż niepokoi wroga. Oddział ten dnia 24 sierpnia miał żwawą utarczkę z kozakami około Rzęgnowa, w któréj 9 kozaków zabito.

W powiecie Płockim oddział Porucznika Kolbego, w parę dni po bitwie pod Chromakowem, zanim miał czas wypocząć i należycie się uformować, został napadnięty przez moskwę około Rzewina, i po kilkogodzinnéj utarczce, ustępując przed przeważającemi siłami, musiał się cofnąć w porządku. W bitwie téj został ciężko raniony oficer Chocimski, który od kilku dni zaledwie przybył do oddziału.

W powiecie Płockim, oprócz wyżéj wymienionego oddziału uformowała się jeszcze jazda płocka pod dowództwem obywatela Cetkowskiego. Dzielność i zapał młodzieńczy dowódzcy, szybkość poruszeń oddziału, odwaga i wytrwanie żołnierzy przyczyniły się do oddania przez tę garstkę walecznych wielkich posług powstaniu i do powiększenia liczebnego tego oddziału. Rejterada z pod Drobinia, jako manewr wojskowy zaszczyt przynosi dowódzcy i na równi ze zwycięztwem może być ceniona.

Dnia 12 sierpnia, oddział Cetkowskiego, zmęczony ciągłem przebieganiem powiatów Płockiego i Przasnyskiego, zatrzymał się dla wypoczynku, we wsi Drobinie. Wysłanych kilku konnych na zwiady, wkrótce powróciło z wiadomością, że po drodze z Drobin ku Pucharom nadciąga oddział moskiewski, w sile 4 rot piechoty, 2 dział, 2 szwadronów kawaleryi i sotni kozaków.

Przyjąć bitwę z tak licznym wrogiem, mając pod swem dowództwem tylko 80 koni, było niepodobieństwem; uciekać, gdy konie kilkodniowemi marszami były zmęczone, także nie łatwem, tém bardziéj, że skoroby moskwa raz popłoch w naszym oddziale spostrzegła, już byłoby po nim. Położenie było nader trudnem. Trzeba było ratować oddział. Zimna krew, przytomność i odwaga dowódzcy, brak sił zastąpiły.

Zaledwie zdążył wydać rozkazy, bo obóz pod przykryciem cofnął się do lasu i rozwinął swą awangardę w tyraljerkę, już się moskiewska jazda na odległość strzału podsunęła. Cofając się powoli odstrzeliwał się ciągle. Działo się to na otwartem polu. Powolne cofanie się do lasu, w błąd moskwę wprowadziło. Sądziła, że ta drobna garstka chce tylko ją wprowadzić w zasadzkę, i dla tego nacierała słabo, wciąż wysyłając podjazdy w stronę lasu, celem zbadania sił naszych. Brak ten energii w działaniu wroga, dał możność naszym zyskać na czasie, i wtenczas właśnie gdy moskwa rozwinęła swą piechotę w szyku bojowym i zamierzała szturm do lasu przypuścić, zniknąć jéj z oczu. Po téj szczęśliwéj rejteradzie, oddział Cetkowskiego, zwiększył się znacznie, i przeszedłszy między Modlinem i Zakroczymiem zwrócił się do powiatu Przasnyskiego, gdzie we wsi Nasierowie do 20 sierpnia zatrzymał się na spoczynek. Nazajutrz wystąpił po drodze do wsi Mieszki i spostrzegłszy oddział kozaków (60 koni), sądził, że będzie miał dosyć czasu rozprawić się z niemi zanim nadciągnie moskiewska piechota. Rozwinąwszy przeto siły swoje w szyk bojowy energiczną szarżą, rozpędził kozactwo, gonić ich jednak niepozwolił, lękając się, ażeby nie wpaść na piechotę ukrytą w zasadzce.

Zaledwie miał dosyć czasu powstrzymać zawziętych w pogoni i do porządku swój oddział doprowadzić, szwadron ułanów moskiewskich uderzył nań z boku i zmusił naszych do cofania się. Kamienista miejscowość w ciągu rudnała rejteradę. Powstrzymawszy więc cofających się uderzył sam na jazdę moskiewską, bój się zaczął straszny, nie była to już porządna walka dwóch oddziałów, ale pojedyncze zapasy jeźdźców naszych z ułanami moskiewskiemi. Dwa oddziały zlały się w jedną massę, każdy walczył na swoją rękę, nie wiedząc co z kolegami się dzieje. Rzeź ta trwała blisko godziny. Naszych padło 20, ranionych 8.

W liczbie zabitych znajduje się nieodżałowanéj pamięci mąż pełen poświęcenia, dowódzca oddział Dyonizy Cetkowski. Rażony kulą w piersi, przy pierwszém starciu, jeszcze miał czas zawołać: »Wiara!—w porządku,—bez popłochu,—trzymajcie się ostro!»

WOJNA.

I.

Niepodległość nasza nie da się osiągnąć ani najmądrzejszemi dyplomatycznemi kombinacjami, ani najkrwawszemi demonstracjami. Niepodległość nasza musi być wywalczona. Musimy pokonać najezdców na polu bitwy, wypędzić ich z naszéj Ojczyzny, stanąć na granicach, a gdy wrogi, ochłonąwszy i zgromadziwszy nowe hordy, napadną nas, musimy odeprzéć napad i zmusić ich do uznania świętości praw naszych.

Musimy więc:

1) wypędzić przemocą najezdców;

2) wygrać z nimi wojnę o niepodległość.

Są to dwa akta wielkiego dramatu, który się u nas rozpoczął.

Każdy ucywilizowany człowiek, bez względu na pozycję socjalną, jaką zajmuje, Cesarz Francuzów i Lord Kanclerz Królowéj Wielkiéj Brytanji, Professor uniwersytetu włoskiego i tkacz belgijski, każdy równo dobrze rozumie, że kwestja nasza jest kwestją Ludzkości, prawie tak obfitą w skutki, jak kwestja Chrystjanizmu w IV wieku. Bo my dziś rozstrzygamy pytania:

Czy świat pójdzie naprzód, czy wstecz?

Czy Azjatycki despotyczny i bezłady, czy Europejski liberalny i porządny system, przeważy w ludzkości?

Czy bydlęca siła, czy słuszność ma racją?

Tak się stawia nasza kwestja—a rezultat jéj niewątpliwy—Wielka Ojczyzna nasza, którą podstęp i przemoc ćwiertowały, zaczynając od r. 1772, oswobodzi się od więzów, w tém nie ma wątpliwości. Nawet żaden moskal o tém nie wątpi.

Pozostaje tylko kwestya czasu i liczby ofiar.

Idzie nam o to, żeby jak najprędzéj i jak najmniejszą ceną krwi ludzkiéj cel nasz osiągnąć.

Wychodząc z założenia, że wojna ostatecznie rozstrzygnąć musi, pismo nasze umieszczać będzie pod rubryką wojny najpotrzebniejsze wiadomości o sztuce wojennéj.

Żeby prowadzić wojnę, potrzeba wojska. Wojsko się składa z żołnierzy, czyli z ludzi militarnie wykształconych.

Ochotnik, który staje w szeregach narodowych, nie jest jeszcze żołnierzem, i długo się pierwiéj musi uczyć, zaczynając od postawy aż do mustry tyraljerskiéj, nim dobrym żołnierzem zostanie.

Roztropny i energiczny młodzieniec, przez matkę Polkę wychowany, we dwa tygodnie może się tego nauczyć, lecz położenie nasze jest takie, że ci, którzy dziś do szeregów wstąpili, nie za dwa tygodnie a za dwa dni do walki stawać muszą. A więc przy najlepszych chęciach i roztropności, przy bohaterskiém nieraz męztwie, nie mogą być w pierwszéj bitwie żołnierzami jak należy. Dla tego to ginie ich nieraz więcéj, niż podług praw wojny ginąćby ich mogło.

Naprzykład: Jeżeli nieumiejętny wejdzie na machinę parową, może być zgnieciony; umiejętny całą machiną podług woli pokieruje.

Tak samo żołnierz niewykształcony może zginąć, gdy wykształcony pokona nieprzyjaciela.

Powiedzieliśmy już, że we wszystkich naszych oddziałach żołnierz zmuszony był walczyć, nie kształcąc się dwóch tygodni. Idzie więc nam o to, żeby wynaléźć środki, któremiby czas mustry żołnierza dał się skrócić. Idzie o to: żeby Polakom, mającym stanąć w szeregach wojska narodowego, wskazać domowe, prywatne środki przygotowania się militarnie, tak dalece, żeby nie po dwóch tygodniach, ale po dwóch dniach pobytu w szeregach, mogli już walczyć jak prawdziwi żołnierze. Żeby podoficer lub instruktor nie potrzebował się z nimi męczyć po całych dniach nad wytłómaczeniem prostego manewru, ale żeby był examinatorem, żeby im tylko potrzebował dać praktyczne wskazówki obrotów i okazją do nabrania wprawy. Słowem, idzie o to: żebyśmy się przygotowywali do wojska teoretycznie, bo nie wiemy ani dnia, ani godziny, kiedy nam się wypadnie przygotowywać praktycznie.

Może kto zarzuci, że teoretyczne przygotowanie się na żołnierza, nie ma sensu. Odpowiemy na to:

1. Że w krajach wolnych, chociaż żołnierz ma czas nauczenia się mustry w pułku, są jednak towarzystwa strzeleckie, gdzie obywatele kształcą się w strzelaniu, aby, gdy staną w szeregu, byli dobrymi strzelcami. Jest to dowodem, że militarnych ćwiczeń przed wejściem w szeregi uczyć się można.

2. Że w roku 1831 uczniowie Uniwersytetu Warszawskiego wstąpiwszy do wojska, uważali sobie za obowiązek patrjotyczny, nauczyć się jak najprędzéj mustry. Wzięli tedy regulamin, zamykali się z nim i po kilku dniach wspólnéj prywatnéj nauki, tak dalece obeznali się z wojskowością, że instruktor nie miał z nimi kłopotu. Jeszcze dziś niektórzy z nich żyją.

3. W początkach naszego powstania, młodzież warszawska czuła potrzebę domowego przygotowania się do wojny. Przed wyjściem do boju wielu przyzwyczajało się do twardego sposobu życia i żaden pewno tych prób nie żałował.

Życzenie tedy nasze, żeby się obywatele kształcili w domu na żołnierzy, jest możliwe do uskutecznienia, dla każdego kto kocha ojczyznę i wolność, kto nie może patrzyć obojętnie na ginących braci i sam marnie zginąć nie chce. Powtarzamy, że na to tylko potrzeba nam rozwinąć dzielność i energję, żeby prędzéj dojść do celu i oszczędzić ofiar.

Do uskutecznienia tego podajemy następne środki:

1. Zamiast rozmów o interwencji, które prowadzą tylko do obałamucenia umysłów (*), rozmawiać w towarzystwach o wojskowości. Broń Boże, nie o strategji i taktyce, ale po prostu o postawie żołnierza, o marszach i służbie obozowéj. Kto zna te rzeczy, niech je innym szczegółowe objaśnia. A niech nikt się nie wstydzi, że ich nie zna; bośmy przez lat 30 Polskich Orłów nie widzieli i komendy wojskowéj w polskim języku nie słyszeli. Takie rozmowy wdrożą umysł do rzeczy wojennych, wiele nauczą i objaśnią. Takiemi rozmowami obeznany z wojną obywatel, prędzéj zostanie dobrym żołnierzem, niż zupełnie nieobeznany, i prędzéj awansowanym być może.

2. Wszyscy Polacy, będący w wieku uznanym za popisowy przez dekret Rządu Narodowego, powinni bezzwłocznie utworzyć koła towarzyskie, celem nauczenia się szkoły żołnierza i szkoły plutonu, według regulaminów w naszych wojskach przyjętych; a jeżeli można, w każdém takiém kole niech będzie jaki dawny wojskowy, dla wytłómaczenia tego, coby było niezrozumiałe.

Tak wykształceni ludzie, nietylko że sami, wstąpiwszy w szeregi, na drugi lub trzeci dzień będą mogli iść bezpiecznie do walki, ale nadto: zmieszani z nieprzygotowanymi, ułatwią im naukę mustry.

W tym celu, pismo nasze umieszczać będzie i nadal odpowiednie artykuły — i o współpracownictwo uprasza.

Strażnica w roku 1861 pierwsza wezwała, żeby organizować dziesiątki. I wkrótce potém powstała potężna organizacja narodowa. Było to potrzebą narodu.

My uważamy, że wojenne wykształcenie jest dziś tą potrzebą i wzywamy do formowania kółek wojskowéj nauki. ∞

KORESPONDRENCJE NIEPODLEGŁOŚCI:

Brześć-Litewski 19 sierpnia.

Egzekucje za egzekucjami mają tu miejsce bardzo często. Przed miesiącem rozstrzelano Adamowicza, w 10 dni potém powieszono Ulasa, b. pocztyljona, unitę, rodem z Województwa Lubelskiego, 2 tygodnie temu rozstrzelano Pawłowicza, b. oficera wojsk moskiewskich, 19-letniego młodzieńca, wielkich nadziei i szczytnego poświęcenia, a przed tygodniem zaledwie rozstrzelano 18-letniego Rozentkowskiego. Dwaj ostatni służyli pod Rogińskim, a śmierć przyjęli z tą rezygnacją męczenników, która najwymowniéj dowodzi, że sprawa, dla któréj krew przelewali, jest sprawą świętą i pewną zwycięstwa. W liczbie tych ofiar znajdowali się ludzie, których już Nazimow osądził i skazał na 3 lata do wojska. Murawiew chciał w swój sposób odpowiedziéć na noty mocarstw zachodnich, i przemianą kary na wyroki śmierci pragnął pokazać jak moskwa potężna.

Do szeregu okrucieństw i bezprawi najdzikszych, któremi każda korrespondencja z zabranego kraju przepełnioną dziś być musi, możemy i my podać fakta, których zbrodniczość wiele innych przewyższy.

Przeszło miesiąc już temu, oddział żandarmów litewskich, pod dowództwem Narbuta, przybył na Polesie litewskie do dóbr ob. Jagmina, zwanych Rudą i tam wykonał egzekucję na jednym z włościan, który dowodził obławą, urządzoną na uchodzących tamtędy rozbitków Rogińskiego. Pułkownik moskiewski, Dekoński, otrzymawszy wiadomość o tém od miejscowego popa, który piechotą do niego z raportem przybiegł, zebrawszy oddział wojska, pospieszył na miejsce, gdzie przejeżdżając drogą przez wieś, spotkał syna ob. Jagmina, młodzień-

(*) Do obałamucenia, bo nikt z rozprawiających o interwencji nie potrafi skłonić Cesarza Napoleona, lorda Palmerstona lub Cesarza Franciszka-Józefa, żeby nam z łaski dali kawałek Polski, a pogadawszy, mają spokojne sumienie i myślą, że coś dla kraju zrobili, ale stanąwszy w szeregu, są zupełnymi nowicjuszami.

ca bardzo wątłego zdrowia i cierpiącego na umyśle i zelżył go najohydniéj.

Podobne czyny i całe postępowanie bezwstydnéj i okrutnéj dziczy, mają na celu dodburzenie ludu przeciw właścicielom, przeciw Polsce i wszystkiemu co polskie, łudzenie go mniemaną opieką rządu, w celu popchnięcia go do najwyuzdańszych czynów. Na tych cudacznych wybrykach pijanych przywódców hord swoich, moskwa nie ogranicza się wcale. Do liczby rozporządzeń moskiewskich, mających jedynie ten cel krwiożerczy, należy niedawny rozkaz, aby włościanie, dla łatwiejszego dopełnienia zbiorów, szli z każdéj chaty po 4 dni w tygodniu do roboty na pole obywatelskie, za opłatą za dzień sprzężajny po 2 złp., a za pieszy po złotemu. Ponieważ obecnie płaci się po 4 i 2 i pół złp., przeto moskwa, wydawszy ten rozkaz, rozsyła podżegaczy, a ci tłómaczą ludowi, że to samowola obywateli, ktorzy pod tą postawą chcą wskrzesić pańszczvznę.

Zdrowy rozsądek obywateli nie pozwala im korzystać z tych praw mniemanéj szczodrobliwości moskiewskiéj, nie trudno bowiem zrozumiéć cel tego podłego podstępu, który tym sposobem, jak tyle innych, zupołnie bezskutecznym być musi.

R.

Z Lubelskiego (spóźnione).

Lista okrucieństw i rozbojów moskiewskich po większa się każdodziennie. W dziwny zaprawdę sposób chce nas car «liberalny» przygarnąć do swojego mongolskiego serca. Rzeź, gwałt, rabunek, to potrójna postać carskiego miłosierdzia, to perspektywa przyszłości polskiéj ziemi gdyby powstanie upaść mogło, gdyby synowie Polski, Litwy i Rusi byli zdolnymi do wypuszczenia z dłoni za krew swą i katusze nabywanéj broni... Ale jest Bóg na niebie i dla tego pod niebem sprawiedliwość zwycięży, a mord i grabież ukoronowana w granicach dawnéj Polski ciemiężyć ludu nie będzie.

Kilka faktów dodajemy do wielu.

Po potyczce w Rybczewicach między oddziałami Jankowskiego i Zielińskiego, a trzema rotami moskali, dowodzonemi przez pułkownika Baumgartena z Krasnego-Stawu, moskale ujęli kilkudziesięciu naszych, którym kazali rozbierać się do naga, podnosić ręce w górę, a następnie przebijali ich bagnetami i pikami. Między innymi kazali się rozebrać 13-letniemu chłopcu, Koszarskiemu, synowi obywatela z Sandomierskiego. Kozacy ulitowali się nad jego młodością i chcieli mu darować życie, gdy jeden z ułanów, widząc wahanie się moskali, porwał karabin z bagnetem i przebił Koszarskiego poniżéj serca. Atak Grzymały przeszkodził dalszéj zbrodni i ten nieszczęśliwy chłopiec znajduje się w szpitalu, gdzie jest nadzieja ocalenia mu życia. Na zapytanie czemu nie uciekał, młody Koszarski odpowiedział: «Kiedy mi wstyd było uciekać...»

Taką jest armja moskwy i takiém polskie pacholę...

Po bitwie we wsi Depułtycze Rządowe w powiecie Krasnostawskim, w biały dzień, w najokrutniejszy sposób moskale zamordowali ob. Adama Jentys; dzierżawcę Depułtycz; ojca siedmiorga dzieci, wraz z jadącym w pole do żniwiarzy synem ob. Kwiecińskiego z wsi Bończy, bez najmniejszego cienia powodu ze strony jadących.

A krew niewinnie przelana woła o pomstę do nieba, razem z jękami boleści, razem z modłami nadziei i wiary...

Bóg nas wysłucha. A.

Z Sandomierskiego (spóźnione).

Nie będzie to nową wiadomością, że moskwa wszelkiemi sposobami usiłuje podburzyć włościan przeciw sprawie naszéj. Fakta, jakie tu przytoczę, niech posłużą jako dodatkowe dowody do wielkiéj sprawy, którą kiedyś sąd cywilizacji i historji sądzić będzie i potępi.

Jenerał najazdu, Uszakow, wracając z inspekcji wojskowéj, w przejeździe przez wieś Orońsko, zwołał włościan i kazawszy im aby stawiali straże, w celu chwytania wszystkich podejrzanych najazdowi, aby donosili mu o wszystkiém co się dzieje we względzie powstania i oddziałów naszych, dodał, że moskwa jest sprzymierzoną z włościanami, że dla ich dobra ze szlachtą wojnę toczy, że im dopiero wtedy dobrze będzie, gdy wszystkich właścicieli na Sybir wypędzą, bo wtenczas oni dostaną dworskie role, pastwiska i lasy.

Nie jest to pojedynczy i szczególny wybryk pijanéj głowy barbarzyńcy. Z podobnemi poduszczeniami odzywają się ciągle drobniejsi dowódcy moskiewscy. W okolicach Solca, dla dania przykładu włościanom, żołdactwo bezczelnie wzięło się do rabunku dworów, a oficerowie, pod pozorem, że dla zuchwalstwa żołdactwa nie są w stanie zaradzić podobnym gwałtom, patrzą na to przez szpary i potakują występkom.

Takiemu tłómaczeniu nie ma się zresztą co dziwić. Go czakow nawet coś podobnego napisał w odpowiedziach na noty gabinetów, — te mongoły z niemożnością «obuzdania» żołdactwa popisują się, jakby z najwspanialszym dowodem niezwalczonéj potęgi moskiewskiéj.

Innym, również oburzającym i wymownym dowodem tendencyjnego budzenia brudnych namiętności w ludzie naszym, przez moskali, jest postępowanie władz najezdniczych w sprawach włościan, którzy w początkach powstania okazali, acz w znakomitéj mniejszości, chęć mordów i grabieży. Na zasadzie faktów dokonanych, jako to: napadu na obywatelkę Tarnowską z Korytkowa w Opoczyńskiém, pokaleczenia jéj oraz jéj szwagra i odstawienia ich do Końskich; ratunku i pobicia dzierżawców wsi Brudzewia, ob. Trepki i Sznajdra; napadów i rabunków dworów, w Stoku, Zajączkowie, Jankowie, oraz Wojcinie, gdzie łącznie z kozakami włościanie zbili najokropniéj i pokaleczyli ob. Więckowskich, ojca i syna (właścicieli), oraz dzierżawcę probostwa, ob. Wolskiego, — otóż na zasadzie tych dokonanych i udowodnionych faktów, winni włościanie oddani zostali pod sąd kryminalny i osadzeni w więzieniu. Tymczasem moskwa, przed zapadnięciem wyroku, najprzód odezwą naczelnika wojskowego powiatu Radomskiego, pułkownika Zengera, zażądała najprzód zupełnego ich uwolnienia, a gdy tego sąd odmówił, rozkazała przenieść ich do więzienia politycznego i akta przekazać komissji śledczéj. Tym sposobem wydobyto już kilkunastu winowajców, których moskwa, pod pozorem więzienia, sposobi na przywódców policji wiejskiéj, otwierając im drogę do sławy Szeli...

Uszakow nadto stara się kusić obywateli, i zgłaszającym się do niego w jakimkolwiek interesie, doradza, aby się zjeżdżali do Warszawy i adres poddańczy do cara napisali. O tę b u m a g ę najazdowi bardzo chodzi widocznie, chociaż w obec adresów, które kraj cały krwią i ostrzem swych szabli na karkach moskiewskich pisze, byłaby to nędzna, oburzająca farsa, nie zdolna zamydlić oczu nawet téj Europie papierowéj i dyplomatyzującéj, co się od siedmiu już miesięcy bawi w bańki mydlane not i propozycji.

Nie po raz pierwszy moskwa bierze się do takiéj sztuki. Panowanie Stanisława-Augusta takich brudów dało dowody, Targowiczanie pokazali co umieją. Podobne adresa usiłowano wyciągnąć z Księstwa Warszawskiego podczas kongresu 1815 r., a nawet wtedy fałszywe tam podano, a po wypadkach 1831 r., haniebna deputacja do Petersburga, w taki sam sposób nazwiska swoich członków na całą przyszłość skalała.

Dziś moskwa szuka podobnéj drogi i pragnie podobnych ludzi. Niechże spisze nazwiska legjonu płatnych szpiegów i niech je światu, jako listę wiernych swoich poddanych ogłosi. ch.

Mińsk Litewski 13 *sierpnia.*

Gdyby ciszy tylko było potrzeba do napisania wam kilku słów o naszych stronach, to ciszy nam nie brakuje, ciszy śmierci, zniszczenia, ciszy, w któréj słuchać można jak rośnie trawa na pustkach po wyludnionych wsiach, dworach, jak pryskają jeszcze pod popiołem niedopalone głownie pogorzelisk, jak jęczą w żebraczych łachmanach żony i dzieci ofiar pomordowanych lub deportowanych. Wśród takiego milczenia jak tu wziąć pióro do ręki i jak wam nakreślić obraz naszych okolic? Bo gdybyście chcieli wiedziéć wszystko, fakt po fakcie, zbrodnię po zbrodni, księgi by trzeba spisywać, — jeśli z kilku słów pragniecie usłyszyć co się u nas dzieje, tośby w nie trzeba wlać wszystkie łzy matczyne, całą krew zginionéj młodzieży, wszystkie pioruny przekleństw ojcowskich, na wroga miotanych. Taki obraz nad siły biednéj kobiety, która tylko płakać i modlić się umie. Toż darujcie, że w niedołężnych i jak najkrótszych kilku wierszach zanotuję to, na co patrzałam i patrzę, jeżeli tylko w tym szalonym odmęcie cokolwiek opamiętać się zdołam.

Jak już powiedziałam, pustka i zniszczenie u nas jak po przejściu Attyli—majątki popalone, porabowane; bliżéj miasta choć dwory zostały—trochę daléj puste pole i nic więcéj. Obywatele pomordowani lub powiężeni — żony i dzieci ich tułają się wszędzie, szukając schronienia. Zaledwie malutka garstka została do dziś dnia przy majątkach; zresztą wszystko moskwa zagrabiła. Sekwestrowano dobra rodzicom za synów, krewnym za synowców; a potém przez publiczny rozbój, (bo licytacją tego nazwać nie można) sprzedawali moskiewscy czynownicy po 2 ruble dziesięcinę (diesiatina); zresztą łupieżcom tym nie potrzeba żadnego dowodu; podejrzenie, prosta denuncjacja przez zawiść uczyniona, wystarcza do zagrabienia całego mienia, do uwięzienia mężczyzn i puszczenia z torbami reszty rodziny. Niedawno obywatela z okolic uwięziono, dobra mu zasekwestrowano, dla tego, że kuchcik jego oskarżył pana o namawianie do powstania; żona i dzieci nie mają co jeść, a na pociechę nawet widzieć się z uwięzionym nie mogą. Jednem słowem, nędza i zniszczenie, a później głód zapewne, jak ptaki złowrogie szybują dziś nad litewskiemi zagonami i śmierć wróżą nieustannie. A i w samém mieście nam nie lepiéj. Ucisk podły, nikczemny, ucisk słabych, bo na drobnostkach oparty, nie daje nam pokoju, jak ciągłe pojedyncze ukłucie szpilką. Najprzód nie wiadomo gdzie się podziać: tych co wyjechali na wieś, gnają do miasta; tych, którzy w mieście chcieli osiąść, na wieś wypędzają.

Do żałoby kobiet rozbestwione żołdactwo przyczepiło się z zaciekłością. Zaczęli od obrywania sukien, daléj zdzierali czarne kapelusze, potém okrągłe pasterki i garibaldki stały się rewolucyjnemi, nareszcie i chustki z głowy zrywali. Biedne kobieciny wychodziły na ulice i do kościoła z gołemi głowami tylko w siatkach. Ale ostatni ten ubiór był widać gorszym niż wszystkie poprzednie, bo rozbójnicy postawili przy kościołach dziesiętników z nahajkami i kazali bić po karku każdą kobietę, która z gołą głową wchodzi do kościoła. To też nikt już w kościele nie bywa, a spragnieni modlitwy, jak w czasach pierwszych Chrześcian, zbierają się po lochach, po piwnicach i tam z ściśnioném sercem, ze łzą boleści w oku, zanoszą protestację przed trybunał odwiecznéj sprawiedliwości przeciw niesłychanym gwałtom tych barbarzyńców. Wczoraj, w pamiętny dzień 12 sierpnia, naczelnik wojenny tutejszy, sprowadził do siebie księży i oświadczył im, że jeżeli się zbiorą na jakąkolwiek demonstrację, wszystkich bez wyjątku rozstrzelać każe, lud zaś z ulic kartaczami wymiatać będzie. Przez cały dzień defilowała na placu przed katedrą piechota, artylerja z armatami, z muzyką, jakby oni chcieli uświęcić naszą historyczną pamiątkę. Potém naczolnik wojenny sam jeździł po wszystkich kościołach, w których naturalnie nie zastał żywéj duszy, tak, że rozwścieczony, nieobecność wszystkich, którzy nie chcieli być batożeni w domu modlitwy, uważał jako nową demonstrację. Obecnie trudnią się tu moskale zbieraniem adresu dla cara. Do jednego domu wpadają, chwytają syna od rodziców i grożą śmiercią, jeżeli ojciec adresu nie podpisze.

W drugim domu, 80-letniemu starcowi, odmawiającemu podpisu, grożą powieszeniem. Nieulękniony staruszek odpowiada: «Długo żyłem na świecie i nie wiele mi się już należy—gotów jestem umrzéć»—i sam sznur kazał podać. Ale wysilenie to za wiele go kosztowało i padł zemdlony na podłogę. Ostatnia iskierka człowieczeństwa odezwała się snać w oprawcy łapiącym na stryczek wierność dla cara, gdyż odszedł i zostawił starca w spokojności. Żydzi tutejsi nie chcieli też ani słyszéć o adresie, ale tak do nich z nożem na gardle moskwa przemawiała, że musieli nareszcie złożyć podpisy. Dla tego przytoczyłam tę parę scen ze zbierania d o b r o w o l n y c h podpisów dla cara, abyście się nie dziwili, że adres wysłanym będzie, abyście zarazem braci Litwinów o odstępstwa nie posądzili.

Mimo to wszystko oddziały powstańcze mnożą się, jakby z ziemi wyrastały, i dla tego nie potrzebuję upominać was abyście nie wierzyli ani jednéj literze ogłaszanéj przez urzędowe oszczerstwa.

W tych dniach jechał traktem Ihumeńskim, jenerał dywizyjny Grunt, z eskortą; napotkawszy powstańców został przez nich wraz z ową eskortą schwytany i przyprowadzony do Naczelnika Wojewódzkiego. Szkoda tylko, że nasi przekonawszy się, iż schwytali nie tego na którego uczyniona była zasadzka, puścili moska a zdrowego napoiwszy go jeszcze pączem.

Nie wiem doprawdy, czy nie wyda wam się dziwnem, że kobieta w ten sposób się odzywa, ale mnie się zdaje, żeśmy winni już zaprzestać naszéj wspaniałomyślności względem tych sępów czychających na nasze dzieci, żeśmy winni użyć prawa odwetu na tych, którzy wołają:—Nie brać w plen buntowników.—To też przyznam się wam, że całe miasto nie mało było zdziwione tą wiadomością.

Szczęśliwą jestem, że mogę dobrą wieścią podzielić się z wami, bracia moi; w chwili, kiedy miałam kończyć mój list, przychodzi wiadomość, że przywieźli do Mińska 27miu moskali śmiertelnie rannych, jako jedyną pozostałość z całéj roty, którą na naszych wysłali. Jeszcze raz wam powtarzam, nie wierzcie niczemu co moskwa pisze o Litwie; wszak zbrataniśmy nietylko historją ale i cierpieniem; a choć tam jakiś naczelnik wojenny przeszkodzi rocznemu obchodowi pamiątki 12go sierpnia, to następcy Narbutn stokroć kosztowniéj, bo krwią serca swego, uświęcają wiekopomny fakt połączenia Litwy z Koroną. W.

Dziennik N i e p o d l e g ł o ś ć prenumerować można w Warszawie drogą Organizacyi Narodowéj, na prowincyi zaś za pośrednictwem Władz Narodowych. Wszelkie żądania i korrespondencye tą samą drogą Redakcyi nadsyłane być mogą.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W D r u k a r n i R z ą d u N a r o d o w e g o.